

Saba

Ośmioletnia dziewczynka biegła w wielkim pośpiechu, ledwo łapiąc oddech, potykając się o własne nogi i o mały włos nie wpadając na przechodniów. Ulica miasta była zatłoczona. Słońce świeciło mocno, ale nie przeszkadzało to nikomu w pracy i codziennych obowiązkach. Saba dojrzała go stojącego na placu wraz z kilkoma innymi młodymi mężczyznami.

- Jezus! – krzyknęła najgłośniej jak tylko potrafiła.

Jezus odwrócił głowę w jej kierunku.

- Jezu musimy iść, długa droga przed nami, a słońce stoi już wysoko. – powiedział Piotr. – Na co jeszcze czekamy?

- Na nią. – Jezus ruszył wolno w kierunku małej biegnącej do niego dziewczynki. Zdążył się pochylić, kiedy ta wpadła mu w ramiona i się rozplakała.

- Nie odchodź beze mnie. – łkała. – Nigdzie nie pójdziesz, prawda?

Jezus tulił ją i nie odpowiadał czekając, aż mała nieco trochę się uspokoi. Wiedział, że nie powinien tak po prostu odchodzić z miasta, wiedział, że ona nigdy go już nie zapomni. Może dlatego chciał szybciej odejść, bo jej droga jest inna. Byłaby zraniona, gdyby wiedziała... Saba uspokoiła się i teraz odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu prosto w oczy oczekując odpowiedzi.

- Wrócę po ciebie. – powiedział Jezus, ale Saba nie uwierzyła.

- Nie, ty sobie odchodzisz, ja wiem, że sobie odchodzisz. Słyszałam co ludzie mówią. Nie wszyscy cię lubią.

- Wrócę na pewno. – W jego oczach Saba dostrzegła smutek. – Nie zapomnij o mnie. Ja o tobie nie zapomnę. – Jezus połączył rękę na jej czole i wyszeptał kilka słów, których ona nie rozumiała. – Nie łatwa droga przed nami Sabo, ale ja wrócę. Zostań tu i ucz się ile tylko zdołasz. Nalegaj by cię uczono. A jeśli będziesz potrzebować pomocy, wypowiedz te słowa... - Jezus nachylił się i wyszeptał do jej ucha.

- Sabo, gdziekolwiek będziesz, odnajdę cię.

Uwierzyła mu. Stała bardzo spokojnie widząc odchodzącego Jezusa wraz ze swoimi uczniami. Lubiała go słuchać. Nieważne co mówił, ale jego ciepły, pełen miłości głos przyciągał ją. Słuchała go jak melodii i bawiła się rysując palcem po piasku, kiedy inni byli wpatrzeni w niego. A kiedy skończył, ludzie ustawiali się w kolejce by kładł na nich swe ręce. Czekala na niego zawsze o zmierzchu i cicho siedziała, kiedy on wydawał się odpoczywać. Myślała, że odpoczywał, ale on się modlił. Tak jej powiedział.

- Po co się modlisz? – spytała kiedyś.
- Nikt nigdy nie zadał mi tego pytania. – Jezus się roześmiał. – Pokażę ci coś. Widzisz te dwa kamyczki? – Saba przytaknęła. – Patrz uważnie.
- Och! – Saba wydobyła z siebie okrzyk zachwyty, kiedy dwa kamyczki uniosły się do góry.
- Ja też! Ja też! Jak to zrobiłeś? Pokaż mi tę sztuczkę jeszcze raz. – złożyła rączki i klasnęła. Teraz naprawdę go słuchała.
- To tylko sztuczka. – przypominał Jezus, ale ona już pochłonięta była ćwiczeniem, by samej móc unieść kamyczki. – Modlitwą można o wiele więcej.
- Zobacz! Unoszą się. – klasnęła znów w ręce, a kamyczki spadły na piasek.
- Bardzo dobrze ci idzie. – pochwalił ją.

Tyle ją nauczył. Jak ona znajdzie takiego nauczyciela.

- Ty nie odchodzisz. – szeptała do siebie. – To nie prawda! Widzę nieprawdę. Nie ma co patrzeć na nieprawdę. – spoglądała jeszcze przez chwilę w stronę coraz bardziej oddalającego się Jezusa. Wolno odwróciła się i nadal bardzo spokojna wracała do domu, do rodziców. Rodzice się martwili.
- Nie ma pieniędzy. Saba musisz iść do pracy.
- Ale ja chciałam się uczyć.
- Na co ci nauka? Dziewczynkom niepotrzebna jest nauka.

Saba pomagała w gospodarstwie. Jezus nie wracał. Minął rok, a potem drugi. Traciła wiarę, że on wróci. Daleko jej było do spokoju. Czuła się uwięziona, nieszczęśliwa. Biedni rodzice nie mieli czasu nawet pomyśleć, tak ciężko pracowali. Saba miała jeszcze kilka sióstr i braci, ale z nikim nie mogła porozmawiać. Nikt nie miał czasu na rozmyślanie. Może nawet kiedyś próbowała.

- Filozofka jaka się znalazła. Lepiej się skoncentruj na robocie. – poczuła się zgaszona słysząc te słowa.

Pewnego dnia trzynastoletnia Saba udała się do świątyni. Jak miała się uczyć, skoro nie wolno jej było? W świątyni znajdzie mędrców, którzy ją nauczą, rozmyślała.

- Co tu chciałaś dziewczynko? – spytał kapłan.
- Chciałam się uczyć.
- Ty? – kapłan zaśmiał się, a Saba poczuła się nagle słaba i nic nie znacząca.
- Tak, ja. – odparła dumnie.
- Nie uczymy dziewczynek.

- Ale ja muszę się uczyć, proszę mnie uczyć.
- No, no, odważna mała. Nic z tego. Nie wolno nam łamać reguł.
- A mogę się pomodlić?
- A masz na ofiarę?
- Przyniosę potem.
- No możesz dać inaczej.

Saba spojrzała na kapłana uważniej. Czy jej się wydawało, czy ona już o czymś takim słyszała.

- To ja się pomodłę najpierw, a potem wyjdę tymi drzwiami.

Kapłan rozejrzał się po okolicy. Nikogo w pobliżu. To się może udać.

Saba widziała raz, gdzie trzymają księgi. Nie wiedziała czego szuka, ale miała mało czasu. Kapłan stał na zewnątrz pilnując wejścia. Ona знаła inne wyjście. Bywała tu z Jezusem. Z nim mogła wejść wszędzie. Nikt nie zwracał uwagi na małą dziewczynkę, a ona się uczyła przy Jezusie czytać.

Ale którą księgę wybrać. Było ich tyle. Zakazane księgi. Przeczytała napis. Szczególnie jedna przyciągnęła jej uwagę. Alchemia i inne... Napis był zatarty. To musiała być niezwykle stara księga. Wzięła dwie. Miała bardzo długą luźną sukienkę. Musiała się spieszyć. Z zewnątrz dochodziły głosy rozmowy. Widocznie ktoś jeszcze przyszedł. Wycofała się tylnym wyjściem. Miała szczęście. Po prostu nie było nikogo. Do domu szła okrężną drogą. Najpierw uznała, że będzie bezpieczniej schować księgi. Są takie miejsca, gdzie nikt nie chodzi. Ona właśnie tam zmierzała. Pustynne tereny, dość niebezpieczne dla samotnych wędrowców. Powiadano, że nieczyste siły tam mają władzę. Tym bardziej miała pewność, że tam nikt nie będzie szukał. Nie czuła strachu. Była tylko w popłochu, by udało jej się schować księgi. Właściwie to czemu nie zacząć ich czytać już teraz?

Czytała zatem, a na jej policzkach zaczęły pojawiać się wypieki. Nie miała pojęcia o wielu sprawach. Jezus nic jej o tym nie mówił! Czemu miałby zatajać część wiedzy przed nią? Uśmiechnęła się do samej siebie. Im więcej czytała, tym pewniej się czuła. Czytała więc dalej, bo przyjemne uczucie przenikające całe jej ciało podobało jej się.

Zaczynało zmierzchać i okolica robiła się nieprzyjazna. Mocno nieprzyjazna. Saba ukryła księgi i ruszyła do domu.

- Gdzie byłaś tyle czasu? – powitała ją rodzina. – Tyle roboty, a ty sobie na wycieczki chadzasz? Jak możesz?

Saba dziś popatrzyła na nich zupełnie inaczej. Nie, to nie ich wina, że jej nie rozumieli. Żyli tak jak potrafili najlepiej. Mieli obowiązki i musieli je spełnić. Dawali jej dach nad głową.

Zawsze do nich wracała, bo nie miała gdzie pójść. No i coś ich do nich ciągnęło. Czasem ją ranili, ale tłumaczyła sobie, że to dlatego, że jej nie rozumieją.

Pracowała zatem do późna sortując ziarna i ubijając część.

Ranek był słoneczny, Saba wstała szybko i intensywnie myślała co tu zrobić, by wymknąć się i postudiować księgi.

- To ja pójde do miasta i przyniosę. – zaoferowała się kiedy tylko ktoś narzekał, że trzeba iść po coś.

Weszła do sklepu zastając kilka kobiet rozmawiających przyciszonymi głosami. Podeszła cicho bliżej i usłyszała.

- Wykradziono, ale nie wolno rozgłaszać, bo przecież to honor świątyni.

- A co tam i tak wszyscy będą gadać.

- Dlatego się boją, ale wyznaczyli nagrodę za złapanie złodzieja. No i obetną mu rękę.

Saba zadrżała.

- O mamy klientkę. Co tam znowu familia potrzebuje. I ciebie wysłała co? Dobra z ciebie dziewczynka.

Saba pobiegła z zakupami do domu. Nie mogła nikomu nic powiedzieć. Wiedziała, że musi uciekać, ale ksiąg nie odda. Nie czuła się złodziejką. Popatrzyła na rodzinę po raz ostatni.

Wymknęła się z prowiantem jedzenia z izby. Zabrała też nieco ze spiżarni. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy zajęci pracą, krzątaniem się wokół.

O zachodzie słońca była już daleko od domu i miasta. Pustynny krajobraz wcale nie zachęcał. Wzięła ze sobą światło. Pamiętała co Jezus mówił o świetle. Nie słuchała uważnie, ale coś pamiętała. Na wszelki wypadek wzięła ze sobą.

Nie była w stanie już dalej iść. Koc, który wzięła teraz bardzo jej się przydał. Usnęła prawie natychmiast. Nie dane jej było przespać całej nocy. Koszmary senne budziły ją co jakiś czas.

A to ktoś wyciągał po nią ręce, a to ktoś jęczał jej tuż przy uchu. Kolejny raz wyczerpana usnęła dopiero nad ranem. Nie czuła się najlepiej. Nie wiedziała dokąd pójść, ale wrócić nie mogła. Tu dobrze nie jest, ale nie chce mieć odciętych rąk, jeśli w ogóle by przeżyła.

Oglądała kiedyś torturowanych i dziwiła się czemu dorosłych bawią takie pokazy.

Krzyżowanie ludzi było wręcz rozrywką tłumy. Wzdrygnęła się i ponownie usnęła.

Obudził ją żar słońca, parzącego prosto w twarz. Miała wodę i pogratulowała sobie w myślach, że pomyślała o najpotrzebniejszych rzeczach. Znalazła cień, pożywiła się czytając dalszą część księgi i lekko się uśmiechając.

- ciekawe kiedy będę mogła wykorzystać tę wiedzę? Elementy ciała i wokół. Wszystko się łączy. Bardzo, ale to bardzo ciekawe. Szczególnie podstawowy element ciała.

Czytanie wprawiło ją w dobry nastrój. Ruszyła dalej. Nie zbliżała się do miast, chyba że w nocy, by uzupełnić wodę i prowiant. Im dalej, tym lepiej rozmyślała.

Taka podróż trwała miesiącami. Lektura pozwalała jej nie rozmyślać o niedogodnościach, oddalać strach, który teraz coraz bardziej się czaił obok. Nie wiedziała przecież dokąd zmierza i co się z nią stanie. Czy uda jej się odejść wystarczająco daleko?

~~~~~

Straciła rachubę w czasie. To już ostatni dystans. Jakiegokolwiek to miasto, tu zostanie. Nie chce iść dalej. Nie ma już sił. Przeczytała już obie książki nie raz. Ćwiczyła pilnie. Czasami rozmyślała o Jezusie. Już pewnie nigdy go nie zobaczy. Może wrócił po nią, ale teraz to ona odeszła. Nie mogła zostać. Może on ją zostawił, ale nauczył ją jak ćwiczyć. Tak wiele jej dał. Teraz już wiedziała jak nazywa się uczucie którym tak go darzyła. Kochała go. Ale teraz sprzeczne uczucia opanowywały jej duszę. Raz była mu wdzięczna, raz była na niego zła, że ją zostawił. Innym razem była zła na siebie, że mogła z nim iść, ale dała się nabrać i go posłuchała. Jakże naiwna była, strofowała samą siebie.

Trudno było jej liczyć dni, pytała w miastach. Miała teraz około 15 lat. Rzadko rozmawiała z ludźmi. Nie chciała by ktoś ją zapamiętał. Od teraz to się musi zmienić. W tym mieście zdecydowała zostać.

Bardzo szybko przekonała się w mieście, że bez pieniędzy nic nie załatwi. Po kilku godzinach siedzenia na bruku, po kilku łzach, wstała i ruszyła przed siebie niczym w transie. Zmierzało. Szła tam, skąd płynęła muzyka, gwar rozmów i tam, gdzie życie nie kończyło się wraz z zachodem słońca. Nie podeszła do tych ludzi. Saba schowała się w cieniu i obserwowała. Pięknie umalowane panie, w kolorowych szatach i z uśmiechem na ustach przechadzały się ulicą. Wyglądały na bardzo szczęśliwe. Obok nich tłoczyli się mężczyźni. Co jakiś czas para odchodziła na pobocze w jakieś ustronne miejsce, bądź znikła w pobliskim budynku. Saba przyglądała się zaciekawiona. Gdzieś tam siedziała starsza kobieta z wyciągniętą ręką. Od czasu do czasu, ktoś wrzucił jej kilka drobnych.

Saba podeszła i usiadła obok.

Nie wiedziała jak się odezwać.

- Co tu chciałaś kobieto?

Kobieto? Pomyślała Saba. Nie wyglądam już jak dziewczynka.

- co tutaj się dzieje? Czemu te kobiety są takie szczęśliwe?

- Dobrze sobie! – kobieta nagle roześmiała się. – Jakie tam szczęśliwe. Zarabiają na życie! Najstarszy zawód świata. Możesz się dołączyć, ale wyglądasz jak kocmołuch. Ja już jestem za stara, ale ty jakby cię umyć to niczego sobie.

- A na czym to polega?

- Ha! Co za naiwna, skąd ty jesteś? Urwałaś się z osła czy jak? Chodź ze mną. Można by cię sprzedać za dobrą cenę.

- Nie rozumiem.

- Pewnie dziewczica, co?

Saba nie odpowiedziała, bo nie rozumiała o czym ta starsza kobieta mówi. Z ciekawości poszła z nią.

Dostała balię z wodą, gdzie mogła się wykąpać. Dostała wonne olejki, których nikt nigdy jej nie ofiarował. Jej długie ciemne włosy zostały rozczesane, chociaż nie było to proste, część kołtunów trzeba było odciąć. Dostała kolory proszek, którym mogła się umalować. Została umalowana i nauczona jak ma to robić w przyszłości. Dostała piękną szatę, w którą mogła się ubrać. Po raz pierwszy spojrzała w zwierciadło. Kiedy zajrzała tam przed kąpielą nie przestraszyła się siebie, bo nie wiedziała czego się spodziewać, ale po pełnym umalowaniu zachwyła się widokiem.

- No nie taka ja stracona. Moje lata świetności nie przeminęły. – powiedziała starsza kobieta do siebie. – A teraz musisz na to zarobić.

Saba zmarszczyła brwi. O co jej chodziło.

- Ale zarobisz sporo. Za dobrą cenę. Pójdziemy do innej dzielnicy.

Wyszły obie w ciemną noc.

Okolica była mało przyjazna, ale Saba nie dostrzegała wiele. Wokół tylko ciemność, jakieś zwierzęta wyły w oddali.

- Tu przychodzą bogacze. – kobieta zatarła ręce i odważnie weszła do środka budowli. Saba zawahała się. – No choć że.

W środku ujrzała jeszcze piękniejsze kobiety niż na tamtej ulicy i sporo mężczyzn leżących w alkowach. Nigdy nie widziała tak pięknych kanap, ozdób.

- Usiądź sobie, ja to załatwię sama.

Kobieta wkrótce po nią wróciła. Wzięła za rękę i zaprowadziła. Saba stanęła przed tłumem mężczyzn, którzy spoglądali na nią w sposób, który nie podobał jej się. Poczula się nieswojo. Wolno kojarzyła fakty. I wtedy usłyszała.

- Cena wywoławcza...

Tego było za wiele. Pohamowała gwałtowny odruch ucieczki. Była ciekawa, co też będzie dalej. Od tak dawna nic się nie działo w jej życiu. Aż tu nagle dzieje się i to całkiem sporo. Patrzyła na przekrzykujących się mężczyzn. W kącie jednak siedział jeden, jedyny mężczyzna nie biorący udziału w licytacji. Przyglądał jej się. Przez chwilę Saba miała nadzieję, że to Jezus. Ale to nie był on. Całkiem młody, przystojny i postawny mężczyzna z błyskiem ciekawości w oku.

- Sprzedane! – usłyszała. Za Sabą stanęło natychmiast dwóch strażników. W oddali starsza kobieta przeliczała pieniądze. Spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

- Sprzedawaś mnie. – Saba nie mogła uwierzyć.

- Oczywiście. – kobieta nadal się śmiała. A co ty myślisz, że kąpiel, stroje za darmo.

Wszystko kosztuje. – kobieta oddaliła się wciąż się śmiejąc.

- Idziemy. – strażnicy złapali Sabę za ramiona i zaczęli wyprowadzać tylnym wyjściem. Przed pojazdem zaprzężonym w konie czekał stary, gruby i upity mężczyzna.

Co za obślizgły gad, pomyślała Saba. Nie będę mogła w pełni wykorzystać moich zdolności na nim. No cóż zaczniemy od mniej interesujących rzeczy.

Saba została niemal wepchnięta do „karety”.

- Dalej poradzę sobie już sam. – Gruby mężczyzna wsiadł za nią. Wyglądał na całkiem zadowolonego z siebie. – Spokojnej nocy panowie.

Pojazd ruszył.

- Daleko stąd mieszkasz? – spytała Saba lekko się uśmiechając mając już pewien plan.

- Niedaleko. – mężczyzna sapnął i poluzował pasek u spodni. Zaczynał się mocować z własnymi spodniami, kiedy Saba pochyliła się nad nim.

- Co my tu mamy? – mężczyzna uśmiechnął się w nadziei szybkiego zaspokojenia. – Nie wiele tu mamy. – podsumowała Saba, a on się zdenerwował i krzyknął.

- Ssij suko! – złapał ją ręką za głowę i usiłował pochylić bardziej.

Saba wyszeptała słowa, których znaczenia sama do końca nie rozumiała, a mężczyzny ręka gwałtownie opadła. Opadła też inna część ciała. Saba roześmiała się.

- Ty czarownico! – w oczach mężczyzny pokazało się przerażenie. Oczy Saby rozbłysły żółtym światłem.

- Dawaj kasę grubasie. – powiedziała wciąż uśmiechając się. Wiedziała, że nie poda, ale jego oczy zdradzą, gdzie schował. Nie mógł się przecież ruszać, jego całe ciało było zdrętwiałe.

Kasę trzymał w różnych miejscach.

- Niepraktyczne te ciuszki chociaż ładne. – narzekała Saba przepakowując kasę do swoich powabnych szat. – Pomyślę o tym później.

- Uwolnij mnie ty szujo! – syknął mężczyzna.

- Nie rzucaj się, bo ci tak zostanie na zawsze. Biorę co mi się należy. Jesteśmy kwita.

Dzisiejszej nocy jestem twoją sprawiedliwością.

- Nie jesteś Bogiem by wymierzać sprawiedliwość!

- Ty też nie, a jednak chciałeś być moim bogiem.

Nagle powozem gwałtownie szarpnęło i stanął.

Nastała głucha cisza. Po chwili drzwiczki karocy otworzyły się, ale nikogo nie było widać.

Saba ciekawie spoglądała aż w końcu ktoś się pojawił. Gruby mężczyzna nie mógł się ruszyć.

- Kto tam? – spytała Saba, by jakoś przerwać tę niezręczną ciszę.

Bardzo ostrożnie w drzwiach ukazała się głowa mężczyzny, który jako jedyny nie licytował.

- Zapraszam do środka. Napada pan karocę, czy w celach towarzyskich?

Za głową mężczyzny wynurzyła się reszta ciała i jego oczom ukazał się bezwładny grubas z odsłoniętą częścią ciała, którą raczej nie mógł się pochwalić. Saba siedziała spokojnie po drugiej stronie.

- To nic się pani nie stało?

- Mnie nie, ale jemu coś wyraźnie zaszkodziło. No to jak napada pan, czy wpadł pan porozmawiać.

- Właściwie to panią ratować, ale widzę, że to zbędne.

- Wcale nie. Chętnie się przesiądę.

- Ale ja podróżuję koniem.

- Ach to nie ma problemu. Na koniu jeszcze nie jechałam. – Saba odważnie podała rękę gościowi. Uznała, że lepszy niż grubas i warto przesiąść się teraz.

- Nie jeździła pani nigdy na koniu? To będzie ciężko.

- Jakoś to będzie.

- Pomogę pani wsiąść. Ach, nie tak. Niewiasty tak nie siadają. Na jedną stronę. Proszę nie rozkładać nóg. Pani się zmiłuje, niewiastom nie wypada tak siadać.

- Obawiam się, że mnie już teraz wiele wypada.

- No dobrze, ale ja tego nie widzę.

- Słusznie. Należy nie dostrzegać tego, co się nie chce.

- Wcale nie jestem przekonany.

- A co z grubasem? I woźnicą? Zabił go pan? Jest pan mordercą? – Saba zmieniła temat.

- Nie, do rana się ocknie.



- Aha, grubasowi do rana też odrętwienie powinno przejść. Chociaż nie wiem, jestem sama ciekawa ile go będzie trzymać.

- Jak to?

- Ach nic. Zdrętwiał nagle.

- Usiądę za panią. – mężczyzna bardzo delikatnie objął Sabę, by sięgnąć po wodze konia.

- Proszę mnie nie dotykać! – nakazała Saba nagle i zaskoczyła tym samą siebie. Skąd taka reakcja?

- Przepraszam, ja nie chciałem, ja tylko muszę jakoś teraz konia prowadzić. To może pani usiądzie za mną? Tylko proszę się czegoś trzymać. Może siodła.

Ruszyli wolno, mężczyzna nie chciał ryzykować siniaków na ciele Saby.

- Całkiem miło. – Uznała Saba. – Ma pan imię?

- Dawid.

- Saba. Miło mi. Z tego rodu dawidowego co Jezus?

- Jezus? Ach ten Jezus? A wiesz Sabo Jezus niedawno był w naszym mieście. Wróci tu jeszcze zapowiedział, ale teraz gdzieś dalej podróżuje.

Serce Saby zabiło mocniej tylko po co by po chwili poczuła się rozczarowana. Był, gdzieś jest, ale go nie ma...

- Nie mam pojęcia. Tych Dawidów to tu na pęczki.

- Jesteś złodziejem? Nie licytowałeś, tylko poczekałeś aż ktoś mnie kupi...

- Bardzo złe wrażenie zatem zrobiłem. Jestem kupcem, ale zupełnie nie takim. Tam jednak najlepsze interesy, szczególnie jak panowie sobie popijają. Skupuję kamienie szlachetne.

W sercu Saby tym razem przemknęła iskierka ciekawości. Kamienie szlachetne.

- Masz żonę? – drążyła temat dalej.

- Nie mam ani jednej. Kupiłem kiedyś niewolnicę, ale nie była szczęśliwa. Dałem jej wolność zatem i tyle ją widziałem. Zabrała trochę kamieni szlachetnych.

- Przecież za to obcinają ręce. Ścigałeś ją?

- No coś ty. A jak ona przeżyje w tej wolności? Niech ma na drogę. Mogłem jej więcej dać, ale myślała, że ją zatrzymam. Nie chciałem jej. Kupiłem, bo coś mi tak kazało. Czemuż on nie ma żon? Głowiła się Saba. Może woli panów? Tego pytania już jednak nie zadała.

- Uwaga, teraz będziemy kłusować. Trzymaj się mocno w siodle.

- Dobrze. – Saba po chwili miała okazję doświadczyć podbijania jak worek z ziemniakami. – Stój, wyrzuca mnie w górę.

Dawid zwolnił.

- No tak. Musisz nogami ścisnąć konia. Udami i kolanami to zahamuje ten wyrzut. W takim tempie to my nie dotrzemy do domu do rana.

- No to spróbujmy jeszcze raz.

Szło dobrze, więc Dawid uznał, że można przejść do galopu.

- A teraz będzie trochę szybciej. Trzymaj się mocno.

Saba przeraziła się nagłego zrywu konia i ścisnęła w talii Dawida. Dawidowi przemknęła myśl, że nie ma tego złego..., a Saba rzeczywiście ledwo utrzymywała się na koniu. Czuła, że się ześlizguje, a z nią sakiewka. Puściła się Dawida jedną ręką tylko na chwilę, by sprawdzić, czy ma sakiewki. Szczęśliwy Dawid, nieco nieśmiały młodzieniec w obyciu z kobietami nie poczuł nic, bo właśnie delektował się byciem objętym przez niewiastę. Saba spadła. Dawid zatrzymał konia i jego myśli też spadły z niebios na ziemię.

- O Sabo, wybac mi. – Prawie przed nią ukląkł. – Nic ci się nie stało?

Saba odwróciła się na kolanach i macała grunt pod sobą w poszukiwaniu jednej sakiewki, która gdzieś się wyślizgnęła.

- Nic, nic. Gdzieś mi tu upadła sakiewka.

- Sabo, czy ty go okradłaś?

- Ależ nie. Skądże. Wzięłam zaliczkę... - Saba pomyliła pojęcia, ale teraz była zajęta szukaniem. – Wymierzyłam sprawiedliwość.

- Sabo, ty nie jesteś Bogiem by wymierzać sprawiedliwość.

- Boga może nie ma. A jak jest, to jego syn się szlaja i nie dotrzymuje obietnic.

- Sabo ty bluźnisz.

- Jak ci ktoś coś obiecuje, a potem nie dotrzymuje, to co?

- No to pewnie cię bujał.

- Bujał mnie to jak byłam mała. – zadumała się Saba, ale tylko na chwilę. Zostawmy przeszłość w przeszłości, pomyślała.

- Sabo ty jesteś straszną materialistką.

- Jakbyś chodził po pustej pustyni przez dwa lata, to też byś był. A ty nie jesteś?

- Ja jestem, od zawsze byłem. Zawsze mnie ciągnęło do kamieni szlachetnych.

- To może mnie też pociągnie? – Saba właśnie znalazła sakiewkę. – Widzisz bez tego nie można żyć w tych miastach. Wszystko czego chcesz jest za to.

- Sabo możesz być poszukiwana za tę kradzież.

- To nie była kradzież. Myślę, że on nie będzie śmiał.

- Sabo zostań ze mną. Dam ci piękne pokoje. Jest w tobie coś takiego... - Dawidowi zabrakło słów. Może nie chciał powiedzieć wszystkiego. – Czuję się z tobą bardzo dobrze.